Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 135. Poniedziałek, 14 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Bezczelna prowokacja pruskiej buty.

Dyrekcja kolejowa w Opolu wydała mapę,

na której Górny Śląsk i województwa zachodnie zalicza do Niemiec.

(Od własnego korespondenta).

Piętnowaliśmy wczoraj w „Kurjerze Łódzkim" bezczelność niemieckiej propagandy nacjonalistycznej, domagającej się oderwania od Polski naszych województw zachodnich.

Nowym objawem tej szaleńczej propagandy, który zanotować należy, jest mapa kolejowa, wydana przez dyrekcję wschodnią niemieckich kolei państwowych w Opolu.

Mapa zawiera dokładne wytyczenie niemieckich linji kolejowych i rozesłana została do niemieckich, a także i do niektórych polskich dyrekcyj kolejowych.

Ku niemałemu zdumieniu urzędnicy nasi spostrzegli, że mapa „zaokrągliła" niemiecki teren kolejowy, zaliczając do terytorjum Rzeszy następujące stacje kolejowe: Bydgoszcz, Toruń, Inowrocław, Gniezno, Poznań, Jarocin, Krotoszyn i Ostrów Poznański...

Poza tem linja graniczna niemiecka biegnie w ten sposób, że województwo śląskie znalazło się również na terytorjum niemieckiem.

Mamy tu więc do czynienia z prowokacją niemiecką, tem bezwstydniejszą, że urzędowy dokument niemiecki został przesłany władzom polskim.

PROTEST RZĄDU POLSKIEGO.

W sprawie rozsiewania kłamliwych wieści w prasie niemieckiej.

Warszawa, 14 czerwca. Ministerstwo spraw zagranicznych doręczyło rządowi niemieckiemu za pośrednictwem posła niemieckiego w Warszawie protest przeciwko propagandzie antypolskiej w Niemczech i kolportowaniu nieprawdziwych wiadomości o Polsce w prasie niemieckiej. — Szczególnie protest zwraca się przeciwko urzędowym publikacjom, w których tendencyjnie fałszuje się granice Polski. — Do protestu rząd polski załączył mapę wydaną przez dyrekcję kolejową w Opolu, na której Górny Śląsk figurje nadal jako prowincja niemiecka podobnie jak i szereg powiatów w pogranicznych miejscowościach.

Konferencja marszałka Rataja z premjerem Bartlem.

Czy Sejm się zbierze 22 b. m. — jeszcze niewiadomo.

(od własnego korespondenta.)

Warszawa 14. 6. Marszałek Rataj po



P. MARJAN RAPACKI, dyrektor Związku Spółdzielni Polskich, w dniu wczorajszym na uroczystej akademji w Filharmonji wygłosił referat p. t. „O znaczeniu spółdzielczości".

Żelaznem dłutem w serce.

Napad opryszka na sklepikarza w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 14 czerwca. — Właściciel sklepu kolonjalnego przy ulicy Puławskiej nr. 56, niejaki Mendel Ryczywół, usłyszał w nocy szmer w swojem mieszkaniu i zobaczył mężczyznę z dłutem żelaznem w ręku. Zastąpił mu natychmiast drogę i począł wołać pomocy. Wówczas rzezimieszek trzymanem w ręku dłutem zadał mu dwie głębokie rany w głowę. Na odgłos krzyków z sąsiedniego pokoju przybiegła żona Mendla. Opryszek zadał jej cios dłutem w piersi. Trafiona w serce kobieta padła trupem na miejscu. Zbrodniarz uciekł pozostawiając swoją czapkę szoferską.

Aresztowano dozorcę domu, który słysząc przeraźliwe krzyki nie pośpieszył z pomocą.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	48,64
Nowy-Jork	9,98
Paryż	29,18
Szwajcarja	193,51

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	10,17

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	$51{,}^{1}/_{4}$
Złoty	51,60
Dolar	$5{,}18^{1}/_{2}$

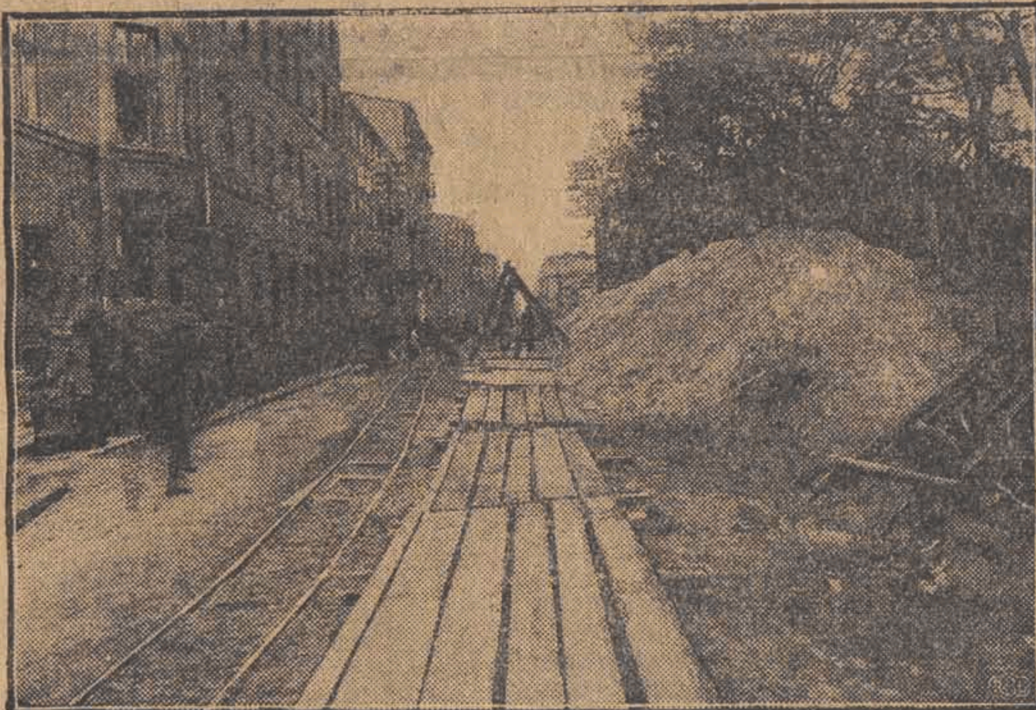
Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 9.98.

Prywatnie dolar w żądaniu	10,25
W płaceniu	10,22

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

Na szlaku europeizacji Łodzi.



Fragment robót kanalizacyjnych przy ul. 6-go Sierpnia.

Kobieta, która zabija z miłości.

Kłamstwo — czy straszna prawda.

Z Warszawy donoszą:

Niejaki Józef Szlawryński, funkcjonarjusz policji śledczej w roku 1924 zakochał się w pięknej rozwódce Marji Zbrożkowej (Wileńska 3). Zwodziła go obietnicami, łudziła, aż wreszcie przebrała miarę.

Dnia 22 marca b. r. Szlawryński zaprowadził młodą kobietę do restauracji Trojanowskiego (Podwale 6), gdzie spożyli kolację. I nagle w przepełnionej sali huknął strzał, a po nim drugi, trzeci, czwarty i piąty. Wszystkie kule chybiły. Zbrożkowa wyszła cało z tej przygody.

Sprawca strzałów nie uciekał. Zaprowadzono go do urzędu śledczego. Zbrożkowa, wezwana na świadka, ze łzami w oczach błagała o zwolnienie winowajcy z aresztu.

Wywiadowca wkrótce znalazł się na wolności za zobowiązaniem.

* * *

Onegdaj w mieszkaniu rozwódki odbywało się przyjęcie. Gdy goście opuścili mieszkanie, zjawił się Szlawryński.

Gawędzili krótko, a jaki obrót przyjęła rozmowa, można wywnioskować z faktu, że zakochany wywiadowca połknął dwie pastylki sublimatu, poczem wyszedł, wsiadł do dorożki i kazał się wieźć do szpitala Przemienienia Pańskiego.

— Ratujcie mnie, nie chcę umierać — oświadczył — ta kobieta nie warta jest mej miłości. Gdy połknąłem truciznę, otworzyła okno i rzekła: Skacz! A mieszka na trzeciem piętrze.

* * *

Straszne te słowa, o ile nie są majaczeniem chorego, stawiają młodą kobietę w ponurem świetle.

* * *

Przed czterema laty inny narzeczony Zbrożkowej, przestrzelił sobie pierś w restauracji hotelu Saskiego.

Zamach na całość państwa?

Dziwna uchwała Klubu Pracy.

Nieodpowiedzialna czy też „celowa" polityka.

Sobotnie pisma podały uchwały parlamentarne Klubu Pracy, do którego należy i premjer Bartel. Aczkolwiek klubik Pracy liczy zaledwie pięciu członków, obecnie jednak jest u steru władzy i chce pozostać, odraczając sejm na dłuższy przeciąg czasu.

Klub Pracy domaga się, „aby ziemie Rzeczypospolitej z przewagą ludności białoruskiej i ukraińskiej korzystały z autonomji terytorjalnej". Ponadto Klub Pracy: „żywi wiarę, że jedynie na drodze znaczonej wspólnemi wysiłkami mogą się zejść i uzgodnić aspiracje polityczne Białorusinów i Ukraińców z polską racją stanu, urzeczywistniając w ten sposób ideały niepodległościowe Białorusi i Ukrainy i federacyjną ideę Polski".

O ile się zważy, że reprezentacja mniejszości narodowych ziem wschodnich w Sejmie obecnym składa się w przeważnej części z posłów komunistycznych, albo komunizujących, to żądanie Klubu Pracy zmierza nie do czego innego, jak do stworzenia z naszych ziem wschodnich dwóch sowieckich republik: sowieckiej Białorusi i sowieckiej Ukrainy. Połączenie się tych dwóch republik z Rosją Sowiecką i zwrócenie całego ostrza przeciw ko Polsce, nie będzie przedstawiało żadnych trudności.

Do tego w praktyce zmierzają uchwały klubu, do którego należą pp. Bartel, Thugutt, Chomiński, dr. Barański i sen. Gaszyński.

Nie znajdzie się jednak w Polsce żaden Sejm, któryby zgodził się na nowy rozbiór Rzeczypospolitej. Lwów i Wilno, odwieczne strażnice kultury polskiej, płonące wiecznym zniczem najwznioślejszego patrjotyzmu i poświecenia dla Polski, ziemie wschodnie, na których jeszcze są świeże mogiły żołnierzy polskich, nie mogą być oderwane i nie odejdą od Polski.

Przewidywany konflikt.

Różnica poglądów na termin rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów.

W kołach politycznych pismo klubów parlamentarnych P. P. S., Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego, wystosowane w dniu 12 b. m. w przedmiocie natychmiastowego rozwiązania sejmu i rozpisania nowych wyborów, nie oczekując na zmianę konstytucji, na podstawie 26 art. konstut. uważają za odpowiedź na zapatrywania p. premjera Bartla w sprawie terminu rozwiązania sejmu i rozpisania nowych wyborów.

P. premjer Bartel wyraził mianowicie przekonanie, iż wybory do sejmu radby widział dopiero za 6 miesięcy.

Co do rozwiązania Sejmu zdeklarował się jako zwolennik dokonania tego aktu przez dekret p. Prezydenta Rzplitej po uchwaleniu zmiany Konstytucji.

Stronnictwa lewicy sejmowej są temu przeciwne i w tem tkwi jedno ze źródeł konfliktu, jaki coraz wyraźniej zarysowuje się między blokiem lewicowym a rządem premjera Bartla.

Litwa szuka porozumienia z Polską?

Przybycie delegata z Kowna.

Wilno, 14 czerwca. Do Wilna przybył członek rządu białoruskiego tak zwanego Łastowskiego w Kownie, znany działacz białoruski Machońko. Przyjazdowi temu w miejscowych kołach politycznych przypisują duże znaczenie.

Pewne światło na jego misję rzuca prasa rosyjska.

Wpływowe koła polityczne na Litwie— pisze ta prasa — uważają chwilę obecną za odpowiednią do nawiązania stosunków między Litwą a Polską. Wypuszczony został z więzienia w Kownie znany działacz białoruski Machońko i przywódca ludowej partji socjal-demokratycznej. Został on wysłany z poufnymi listami do PPS. w Warszawie.

Do tego memorjału socjalistów dołączyły się także pogłoski o zamierzonem porozumieniu polsko - litewskiem.

Pogłoski te rozszerzają leaderzy ludowej partji, którzy obecnie doszli do steru na Litwie.

Rosja a polski przemysł włókienniczy.

Wywiad z prezesem białostockiego Zw. wielkiego przemysłu

Z Białegostoku donoszą:

Do Białegostoku powrócił ze swej podróży do Rosji i Chin znany przemysłowiec, prezes białostockiego Związku wielkiego przemysłu, p. Oswald Trilling. P. Trilling, który jest obywatelem polskim, posiada w Moskwie dużą fabrykę włókienniczą i przedsięwział podróż do Rosji w celu ewentualnego uruchomienia tej fabryki.

P. Tryłling udzielił prasie niektórych szczegółów o przemyśle włókienniczym w Rosji. Rząd sowiecki szczególnie w tej gałęzi przemysłu nie udziela zagranicznym przemysłowcom koncesyj, tj. nie zawiera umów na dłuższe terminy na dogodnych warunkach eksploatacji i z przywilejami importowemi. Jako przyczynę wymienia p. Trilling tę okoliczność, że Rosja posiadane w kraju surowce zużytkowuje we własnych, eksploatowanych przez państwo fabrykach, do importu zaś surowców nie chce dopuścić, obawiając się, iż może to obniżyć kurs czerwońca.

Władze sowieckie dbają bardzo o stały kurs czerwońca, w którym to celu stosują bardzo energiczne środki. Los obywatela przyłapanego na wymianie czerwońca na dolary, jest godny pożałowania. Kurs czerwońca wynosi 1,94,5 kopiejki i utrzymywany jest ściśle na tym poziomie.

Polityka walutowa wpływa na sprawę wydawania koncesyj zagranicznemu przemysłowi włókienniczemu, ponieważ za sprowadzane z zagranicy surowce należy płacić albo w czerwońcach, albo w dolarach. Natomiast w tych gałęziach przemysłu, dla których surowce znajdują się w Rosji, sowieckie władze udzielają znacznych przywilejów przedsiębiorcom budowlanym, usiłując przyciągnąć zagranicznych specjalistów i kapitały. Dotyczy to również przemysłu skórnego i branży galanteryjnej.

P. Trilling uważa, że sytuacja ekonomiczna Białegostoku polepszy się po zawarciu polsko-rosyjskiego traktatu handlowego. Zawarcie traktatu korzystnie wpłynie na wszystkie gałęzie przemysłu, szczególnie na przemysł włókienniczy.

Smierć głodowa mieszkańców wyspy.

Straszna tragedja na Oceanie Lodowatym.

Dzienniki amerykańskie donoszą, że na północ od Nowej Ziemi zginęli śmiercią głodową wszyscy mieszkańcy jednej z wysp w miesiącach zimowych, albowiem nie zdołali utrzymać komunikacji z lądem i zaopatrzyć się w odpowiednią ilość żywności.

Dopiero przypadkowo tragedja została odkryta gdy jeden z okrętów zawinął na wiosnę do tej wyspy, chcąc jak zwykle wejść w stosunki handlowe z tamtejszymi rybakami.

Załoga okrętu była niezmiernie zdziwiona, że nie pokazał się żaden mieszkaniec wyspy, podczas, gdy w latach ubiegłych już pierwsza szalupa witana była przez rybaków radośnie. Marynarze udali się wówczas w głąb wyspy i zastali tam zwłoki wszystkich mieszkańców.

W jednej z chałup znaleziono notatnik, dający jasny obraz rozgrywającej się tam tragedji. Dowiedziano się z niego, że najpierw z powodu złego odżywiania się wybuchły wśród wyspiarzy choroby. Wielu z nich chorobom tym uległo, a reszta zginęło śmiercią głodową. Notatki zaczynają się od słów:

„Nie mamy żadnych zapasów żywności, nie udaje się nam nic złowić, jak tylko drobne rybki, zdawało się nam, że widzimy zbliżający się okręt, ale to było tylko złudzenie. Strasznie patrzeć, jak nasze dzieci głodują. Błagają one o jadło i powinniśmy im go dostarczyć, ale jak?... Jemy już wełnę naszych ubrań i spodziewamy się rychłego ratunku".

A dalej notatnik głosi: „Wszystkie dzieci pomarły Pozostało na wyspie tylko czterech rybaków i dwie kobiety. Cierpimy straszne męki. Dwóch z nas zmarło po spożyciu ciała nieboszczyków"...

A dalej: „Ja, Senow, pozostałem sam jeden przy życiu i piszę to będąc już całkiem, całkiem słabym. Drżę cały, drżą moje powieki, trzęsą się me ręce"...

Niezwykłe zgromadzenie w Wiedniu

Związek wykolejonych egzystencyj.

W Wiedniu powstał przed niedawnym czasem „Związek wykolejonych ludzi". Należą do niego osobniki, które miały konflikt z prawem, zasądzeni, skazani i ci, co odcierpieli karę, dalej policyjnie ścigani i notowani i t. p. **Związali się oni w stowarzyszenie, które wszelkiemi legalnemi środkami i sposobami zmierza do tego, by członkom jego daną była możność powrotu do społeczeństwa i normalnego, uczciwego życia.**

Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie związku tych upadłych. Na trybunie siedzi brodaty człowiek, o mętnem spojrzeniu i chrypliwym głosie. Uderza on zardzewiałym nożem w szklankę z wodą i oświadcza:

— **Otwieram obrady!**

Jest on przewodniczącym zgromadzenia. Inni panowie siedzący obok, to prezydent, kasjer i protokolant.

— W imieniu związku wykolejonych ludzi, witam serdecznie obecnych i cieszę się z tego, że się tak licznie zjawili!

Na sali w półmroku siedzi **około 800 ludzi, kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi, robotnicy i rzemieślnicy, inteligenci i upadli.** Ci ludzie są tak cisi i spokojni, jak psy obite.

Przewodniczący jest Czechem z urodzenia i ciężko mu przychodzi mówić po niemiecku, ale słuchacze rozumieją go. Jego mowa jest przekonywująca.

Związek wykolejonych egzystencyj, jak dowiadujemy się od przewodniczącego, wysłał pismo do prezydenta Rzeczypospolitej, do ministerjum sprawiedliwości i wybitnych działaczy politycznych, w którem żąda:

1) aby **wszystkim** do dnia dzisiejszego **skazanym na karę więzienia do lat 5,** bez względu na czyn popełniony **karę darować.**

2) Skazanych po raz pierwszy traktować ze wszelkiemi względami i łagodnością.

3) Wszystkim tym, którzy **po raz pierwszy byli ukarani** i karę odcierpieli, **znieść skutki kary.**

4) Wszystkim, kilkakrotnie już poprzód skazanym, których **kary** wolnościowe nie przekraczają 5 lat, darować kary.

Wszystkim, **skazanym po raz pierwszy ponad 5 lat, darować połowę kary.**

Postulaty, zawarte w tych pięciu punktach, dadzą się chyba z wielkim trudem zrealizować, gdyż tak radykalne złagodzenie kar, czy kodeksu karnego byłoby nawet w najbardziej humanitarnem państwie nie do pomyślenia. Ale z drugiej strony ludziom tym, którzy tu się zgromadzili, chodziło o to, aby wszelkiemi środkami zainteresować sobą społeczeństwo i wzbudzić współczucie.

Zapewne wśród tych 300, jest przeważny procent wyrzutków społeczeństwa i niepoprawnych przestępców, ludzi, którzy z występku uczynili sobie sposób do życia. Jednak są między nimi także ofiary przypadku.

Oto przy jednym stole siedzą i stara wychudzona siwa kobieta i starszy pan bez nogi i młody, dość inteligentie wyglądający człowiek. Stara kobieta była akuszerką, przeważnie jednak trudniła się sprowadzaniem dziewcząt z uczciwych dróg życia. Starszy pan bez nogi, to szofer, który przejechał na śmierć przechodnia i sam przy tem nieszczęściu stracił nogę. Niestety, stracił także koncesję automobilową. Młody człowiek ukradł parę butów, powędrował do kryminału, a wyszedłszy zaciągnął się do związku wykolejonych egzystencyj.

Czyż wszyscy ci muszą być na zawsze potępieni i odtrąceni od społeczeństwa?

Klęska deszczów grozi podwyżką cen masła.

Łąki nieskoszone stoją pod wodą.

Eksporterzy nabiałowi w dalszym ciągu masowo wywożą jaja zagranicę.

Eksportowany jest wyłącznie najlepszy gatunek jaj.

Na rynku krajowym pozostają więc tylko jaja 2-go gatunku.

Cena nie wzrasta.

Ceny masła również utrzymują się na dotychczasowym poziomie. Jednakże ciągłe deszcze wpłynąć mogą na podwyższenie ceny masła. Większość łąk w okolicy Warszawy stoi nieskoszona i zalana wodą.

Grozi to drożyzną paszy, a co za tem idzie zmniejszoną **produkcją** i **drożyzną** nabiału i masła

Upały się zbliżają...

Jak wywołuje się sztuczne zamrażanie wody.

Najprymitywniejszy sposób wyrobu lodu, zastosowany być może w każdym domu.

Wiadomo powszechnie, iż latem zużywa się masowo napojów i potraw chłodzących. Dlatego wymaga się, aby tak w kuchniach domowego gospodarstwa, oraz w publicznych jadłodajniach, hotelach, restauracjach, cukierniach, winiarniach, piwiarniach — słowem we wszystkich domach gościnnych pod jakąbądź nazwą prowadzonych, znajdowały się chłodnie i aparaty do zamrażania.

Prócz tego i konserwacja różnych artykółów żywnościowych wymaga tych samych urządzeń.

Niewolne od tych trosk są także wytwórnie win. Często bowiem do specjalnych swych celów muszą obniżać temperaturę moszczu, aby przerwać fermentację przechowywać wina gotowe lub częściowo przefermentowane w temperaturze niskiej itp. przez dłuższy czas.

Gdzie łatwo lód nabyć można, sprawa ta nie przedstawia żadnych trudności.

Nie zawsze jednak i nie we wszystkich wypadkach lód uczyni zupełnie zadość wszystkim potrzebom, osobliwie wtedy, gdy występuje potrzeba utrzymania długotrwałej, stałej niskiej temperatury.

Podczas swoich podróży, osobliwie w krajach południowej Europy, widziałem, że tam właśnie najwięcej chłodzących napojów i potraw się wytwarza i zużywa. Zamrażanie zaś przeprowadza się sztucznie, drogą chemicznej akcji obniżania temperatury wody przez rozpuszczenie w niej pewnych soli. Jest to sposób bardzo łatwy i niezbyt kosztowny, ale zawsze w restauracjach i domach gościnnych dostępniejszy i mniej kłopotliwy aniżeli chłodzenie naturalnym czy sztucznym lodem.

W wytwórniach win zaś używają osobnych aparatów — chłodników, w których krąży woda o sztucznie obniżonej temperaturze i chłodzi moszty na czas potrzeby — bez zbyt kłopotliwego okładania kadzi lodem lub bez potrzeby stosowania innych mniej praktycznych sposobów ochładzania mosztu i win.

Jak wywołuje się sztuczne zamrażanie wody? Przez domieszkę do wody różnych soli organicznych, można temperaturę tejże tak dalece obniżyć, że woda czysta, umieszczona w innem naczyniu a wstawiona w wodę o temperaturze obniżonej, strąca się i przekształca w lód: innemi słowy — zamarza. Zjawisko to ma swoje naturalne wyjaśnienie w tem, że domieszane do wody sole organiczne przy rozpuszczaniu się zużywają w mniejszym lub wyższym stopniu ciepłotę wody, której zkądinąd nie mogą dostać. Dlatego temperatura wody obniża się czasem bardzo znacznie, niżej punktu marznięcia.

— Tak przy odpowiednim wyborze chemikaljów można łatwo osiągnąć temperaturę — 30 stop. W praktyce dla życia codziennego nie potrzeba tak niskiej temperatury.

Te sole organiczne rozpuszczać należy zawsze w naczyniach kamiennych lub glinianych, gdyż one najmniej doprowadzają ciepłoty i najlepiej wskutek tego nadawają się do utrzymania niskiej temperatury rozczynu. Temperatura obniża się w przeciwnym stosunku ilości soli organicznych do ilości wody. Im więcej soli, a mniej wody — tem temperatura rozczynu staje się niższą.

Do użytku codziennego nadają się bardzo dobrze tańsze sole. Ogólnie używa się soli amonowych, mocnych kwasów, jak na przykład chlorek amonowy, siarczan amonu, azotan omonowy. Często używa się też dobrze sproszkowaną kryształową sodę. Mieszanka 60 proc. pełno-wodotrwałej sody dobrze skrystalizowanej oraz 40 proc. siarczanu amonu jest bardzo dobrą i używają jej powszechnie w gospodarstwie domowem do aparatów zamrażających.

Podnoszę tu jeszczę raz, że soda użyta musi być pełno-wartościowa — dobrze skrystalizowana — sproszkowana i nie wywietrzała. Gdyż soda wywietrzała i kalcynowana przy doprowadzeniu ciepłoty, rozpuszcza się w wodzie i wywołuje skutki przeciwne do zamierzonych: zamiast zamrażać, rozpuszcza.

Najniższą temperaturę wydają wodne roztwory siarkosinku amonowego. Jednak te są zbyt kosztowne i do użytku codziennego za drogie.

Ponieważ wszystkie sole amonowe nagryzają wszlkie metale, z wyjątkiem ołowiu, i to nie zawsze, przeto poleca się używać w tych celach naczyń odpornych, nie metalowych — lub przynajmniej ołowianych. Z drugiej strony zaznaczyć wypada, że czynność gryząca tych soli amonowych zanika stopniowo w proporcji do niskości temperatury.

P. W.

O to tylko mu chodzi.



Ulicznik: — Panie, na głowę pańską leci jakaś duża paczka. Niech pan zdejmie kapelusz, bo szkoda...

Ostatnia willa sułtana Mehmeda.

(Tam, gdzie mieszkał J. I. Kraszewski).

Fait du jour martwego już obecnie sezonu w San-Remo (nie był wogóle zbyt ożywiony w tym roku ze względu na powszechną biedę w Europie oraz bojkotowanie Włoch przez Niemców), była nagła śmierć przebywającego tutaj od szeregu lat na wygnaniu ostatniego sułtana tureckiego .Mehmeda. Śmierć ta, odbijając się głośnem echem w prasie międzynarodowej, dostarczyła i polskim pismom tematu do szczegółowych wzmianek o życiu eks-sułtana i jego, nielicznego zresztą, dworu w pięknej tutejszej willi „Magnolia".

Willa ta, obrana przez sułtana Mehmeda za siedzibę w San-Remo, stanowi dla Polski cenną pamiątkę, jako miejsce pobytu w niej Józefa Ignacego Kraszewskiego o czem świadczy zamieszczona na frontonie jej tablica z odpowiednim napisem. Niestety, czas i brak ręki troskliwej tak dalece zatarły poszczególne głoski, że niepodobna już odcyfrować roku, w którym nestor powieści polskiej przebywał na słonecznem wybrzeżu. Przez cały czas rezydowania w San-Remo zdetronizowanego władcy tueckiego, dostęp do willi Polakom, pragnącym zwiedzić to miejsce dla siebie pamiątkowe, udaremniali strzegący całości osoby Mehmeda dwaj włoscy karabinierzy. Obecnie, gdy ciało ex-kalifa i sułtana zostanie wywiezione (czeka ono na możność spoczęcia w ziemi tureckiej, o co się toczą pertraktacje), a trzy wdowy jego rozpierzchną się po świecie, należało by zająć się odnowieniem tablicy.

JANUSZ STĘP...

Fotografja mędrca.

W onych godzinach południa, dzień się roztapiał, jak ciężka kula ołowiu. Bruki dudniły pod tupotem mnogich nóg. Obdartusy z głośno wykrzywionemi twarzami, zapełnili całe miasto nadzwyczajnemi wydaniami gazet.

Na rogu którejś ulicy, siedział na bruku siwy, pomarszczony staruszek w żebraczem odzieniu i z zakłopotaniem wpatrywał się w gęsty tłum, przez który przeciskał się właśnie Jan Łukasz Śpiewak, z dziada pradziada fotograf, zresztą obywatel naiwny, o gołębiem sercu. Zaczepił go tedy pierwszy staruszek:

— Pomóżcie mi, czuję, że niebawem umrę w tej ciżbie psychozy. Wołam pomocy ludzi. Słuchają mnie tylko kamienie.

— Kim jesteś mój biedaku?

— Niech cię to nie przerazi. Nazywam się. — Sokrates!

Jan Łukasz zagarnął powietrze do płuc i krzyknął wielce zdumiony.

— Toś ty jeszcze nie umarł?

— Jakże umierać mądrości. Dotychczas sądziłem, że nie należy umierać.

— Wiem dużo wprawdzie o wieczności żyda tułacza, ale nie twojej — powiedział.

— To fałsz. Wszak widzisz, że żyję. Masz mnie. Klnę się na rodzicieli moich rzeźbiarza Sofroniskosa i Fainarete akuszerkę, że w tem wszystkiem tkwi niecna intryga nieśmiertelnej małżonki mojej Xantypy, którą inaczej zowią także wieczystą głupotą. Ona to przez megafon podaje codzień o mnie wszelkie brednie całemu światu.

— Zważywszy, na wszelkie niemożliwości w polityce, które stają się teraz prawdą, jestem gotów i temu uwierzyć, rzekł wreszcie po chwili Śpiewak — powiedz mi tylko, skąd się tu nagle wziąłeś — właśnie tu, w Polsce?

— Wszakże nikt mnie tak nie potrzebuje, jak Polska! — odrzekł mędrzec, z taką łatwością, jakby to często zwykł powtarzać. — Wszak żaden kraj tak gwałtownie nie wzywa mojego głosu sumienia. Musiałem tu przybyć. Obowiązkiem moim jest ratować zagrożoną kulturę.

Nagle ten krzyknął z rozpaczą:

— Wszak powiedziałem ci, że niebawem muszę umrzeć. Chrześcijaninie! azali gotów jesteś oddać mi ostatnią wysługę?

— Jestem do usług — odpowiedział Śpiewak.

— Nie omyliłem się więc sądząc cię po poczciwej twarzy. A zatem pomożesz mi w uwieńczeniu mojego dzieła, nad którem dotąd pracowałem, studjując głowy ludzkie. Zaprowadź mię corychlej do utalentowanego fotografa!

— To całkiem łatwe, jestem bowiem z dziada pradziada fotografem i posiadam własny zakład, cieszący się poważaniem.

Niby łodzie o czterech szybkich wiosłach przybili do domu Śpiewakowego i stanęli przed soczewką aparatu. Sokrates usiadł na wskazanem krześle.

— Niema rzeczy fantastycznych — mówił powoli mędrzec. — Wszystko może stać się prawdą. Pamiętaj o tem Janie Łukaszu! Mówię ci to ja, który, jak widzisz, żyję już dwa tysiące trzysta dziewięćdziesiąt siedm lat. O, zaręczam ci, mógłbym w konieczności żyć jeszcze dłużej. Obecnie jestem zmęczony i przygnębiony. Pragnę umrzeć, — uważasz, Janie Łukaszu?! Pierwej jednak to, com zdobył dla mądrości świata, chcę przekazać każdemu człowiekowi z osobna — hurte, niepodzielnie! Mam oto pomysł genjalny. Ty go przeprowadzisz.

— Czy jednak nie mylicie się, mistrzu? — ozwał się w cichem przerażeniu Śpiewak.

— Nie ulega już żadnej wątpliwości — ciągnął tymczasem mędrzec — że czaszki ludzkie mają — szufladki. Dotykałem głów przez długie wieki, aż wreszcie odkryłem do nich dostęp. Trzeba tylko umiejętnie naciskać je — łokciem — łokciem!... uważasz?!... Niech cię kiedyś nie przeraża, że wnętrze ich zobaczysz puste. Ciesz się, tem ci lepiej!

— Czy ja to aby będę umiał? — spytał nieśmiało fotograf i poczciwie spojrzał na swój łokieć.

— Zaręczam ci, że sposób jest wypróbowany przezemnie i całkiem łatwy. Każda głowa ludzka ma subtelny guziczek. Wystarczy go raz mocno nacisnąć, a szufladka sama wyskoczy. Zabieg ten opisałem na pergaminie, który noszę schowany w łachmanach. Po mojej śmierci, objaśni cię on, jak masz czynić.

Tu mędrzec nachylił się do ucha fotografa i mówił mu radosnym szeptem:

— Odfotografujesz na mnie moje genjalne myśli w komplecie, odbijesz w trzystu miljonach egzemplarzy i wkładać je będziesz ludziom w puste szufladki. Rozumiesz?...

Śpiewak bez wahania wgłębił nos w kulisy aparatu fotograficznego i studjował na matowej szybie odwrócony do góry głową obraz genjalnego mistrza.

— Nie przerywaj mi teraz natchnienia, bo się skupiam! — ozwał się jednak mędrzec. — Czuję, że mądrość zaczyna już ze mnie wyłazić. Kiedy uznam, że możesz wszystkie genjalne myśli zdjąć na mnie w całości, dam ci znak małym palcem u lewej nogi. Tymczasem daj mi spokój — —

Po zoranych policzkach sędziwego mędrca ściekała struga potu. Wtem, brzydka twarz Sokratesa, oblekła się w niebiańską powłokę, w której posągowo zastygła. Stała się przedziwnie piękną, dobrą, chociaż straszną.

Wzrok Jana Łukasza, spoczywał uważnie na małym palcu lewej nogi mędrca, który właśnie poruszył się powoli, zakreślając kąt 90 stopni. Wtedy dopiero spojrzał na Sokratesa i cofnął się w tył, przerażony widokiem niezwykłej transformacji jego twarzy.

Z trudem trafił ręką do zatrzasku aparatu. Naraz zrobiło mu się ciemno w oczach. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się w atelier ojców Śpiewaków, aby klient nie śmiał się głupio do soczewki aparatu.

Dotąd milczące ściany krzyczały mu teraz w uszy stereotypowe zaklęcie, do którego od dawien dawna przywykły: ...„zrób pan przyjemny wyraz twarzy! — zrób pan przyjemny wyraz twarzy! — przyjemn... wyr...!"

Resztkami sił podniósł rękę wolną i wpakował ją sobie w usta, aby przytrzymać język. Tuż przed samem zdjęciem język wypluł jednak jego rękę i żartobliwie zakonkludował:

— Sokratesie, przecież otrułeś się cykutą!...

— — — — — —

Fotogarfje mędrca można dziś nabywać wszędzie.

Sokrates jest na niej łudząco podobny do sylena, demona płynącej wody, a sprawiającej urodzajność. Ma ten sam uśmiech przez łzy, pociesza łysinę, figlarne koźle uszy i patrzy się w świat z widocznym żalem.

Są dane, że Sokrates jeszcze nie umarł. Natomiast jest pewne, iż Jan Łukasz Śpiewak, nie żyje. Żyje za to na szerokim świecie jego liczna, upośledzona rodzina.

Po szczeblu drabiny życia na szczyt karjery.

Amerykański król mostów w Wiedniu.

Do Wiednia przybył znakomity technik amerykański, inż. Lindenthal, któremu wiedeńska Akademja Techniczna nadaje tytuł doktora honorowego.

Genjalny konstruktor największych mostów

na świecie jest tembardziej entuzjastycznie przyjmowany, że jest z pochodzenia Austrjakiem i odbywał studja w Wiedniu.

Osobliwe jego losy są sypowym przykładem owej olśniewającej karjery amerykańskiej, o

jakiej marzą wszyscy młodzi ludzie,

a którą jednak osiąga jeden pośród miljonów. Młody inżynier Lindenthal, po ukończeniu politechniki pracował przy budowie koleji Wiedeń — Salzburg i Wiedeń — Simbach. Rojąc w głowie

tysiąc gigantycznych pomysłów,

uznał, że w swej austrjackiej ojczyźnie nie znajdzie dla nich ani zrozumienia, ani możliwości urzeczywistnienia. Z dwóch dróg: spokojnego awansu urzędnika, którego najwyższym szczeblem byłby tytuł starszego radcy budownictwa — i jazdy w szeroki świat, gdzie można albo zginąć, albo osiągnąć szczyt sławy, władzy i majątku —

wybrał nęcące ryzyko i wyjechał w 24-tym roku życia do Ameryki.

Ale Ameryka nie przyjmuje nikogo otwartemi ramionami, choćby głowa jego była pełna genjalnych myśli. Tam musi każdy pokazać **czynem, a nie słowem, co** umie.

Młody inżynier zaczął pracować we Filadelfji jako

zwykły murarz.

Ale w kraju, który nie uznaje rang, świadectw, ani automatycznego awansu, już po ośmiu tygodniach zwykły murarz pracował

jako inżynier w biurze konstruktyjnem przy tej samej budowie,

gdzie niedawno pracował z kielnią w dłoni. Jego specjalnością była budowa mostów. Wkrótce stał się Lindenthal najsłynniejszym technikiem tego działu. Zwano go

„królem mostów",

powierzano mu wszystkie budowy największych mostów w Ameryce w ostatnich trzech dziesiątkach lat, a nazwisko jego znał każdy Amerykanin.

Z mnóstwa jego dzieł najnowszą i najwspanialszą robotą jest

most Hudsona o 2 km. długości, a 72 m. szerokości.

Jest to most 2-piętrowy: na pierwszej kondygnacji znajduje się 12 równoległych torów kolejowych, na drugiej obok czterech linij tramwajowych i drogi dla pieszych, zmieści się 16 automobilów w szeregu. Kosztował 160 miljonów dolarów.

Czy dziecko będzie cierpieć za winy ojca?

Ślub księżniczki rosyjskiej z jeńcem austrjackim.

Magazynier wiedeński Otto K., który jako jeniec wojenny przebywał w 1916 r. w okolicy Moskwy,

poznał tam księżniczkę rosyjską,

żyjącą tam pod przybranem nazwiskiem Marji Jaszke. Między młodymi zawiązała się nić serdecznej sympatji, a ponieważ małżeństwo z Rosjanką

zapewniało jeńcowi większą swobodę,

a z drugiej strony księżniczce nie uśmiechał się konkubinat — przyszło do małżeństwa. Wobec tego, iż ów magazynier był żydem, a ona — protestantką — ślubu udzielił im z końcem 1918 r.

duchowny ewangielicki.

Pożycie jednak było bardzo krótkie. Już po pięciu dniach dobrana para powiedziała sobie czułe: „Żegnaj!" i rozstała się na zawsze. Jeńcowi udało się powrócić do Wiednia, gdzie

ożenił się z Wiedeńką Barbarą H.,

która dla niego przeszła na mezaizm. Gdy z małżeństwa tego urodziło się dziecko— ktoś „życzliwy" magazynierowi doniósł władzom o

historji z księżniczką rosyjską.

Wobec tego wyłoniła się kwestja czy dziecko jest ślubne, czy nieślubne.

Wiedeński sąd cywilny uznał w pierwszej instancji małżeństwo rosyjskie

za nieważne,

wyższa instancja była zdania wręcz przeciwnego, a najwyższa — skasowała oba wyroki i odesłała całą sprawę do ponownego rozpatrzenia w instancji pierwszej.

——o——

Azja kształci się całą parą.

Kosoocy garną się do wiedzy.

Rasa żółta garnie się obecnie z gorączkowym wprost entuzjazmem do

wiedzy zachodniej,

jakby chciała nadrobić pośpiechem i zapałem wiekowe opóźnienie w postępie.

I tak, jeśli w 1912 roku na uniwersytetach francuskich

studjowało tylko 5 studentów,

rodem z Indochin — obecna liczba synów z tej części Azji, studjujących w wyższych uczelniach francuskich dochodzi

do 600!

Liczba zaś Japończyków i Chińczyków płci obojga, kształcących się we Francji, przekroczyła już liczbę 30.000. Inne tysiące żółtolicych studjują w Niemczech, w Anglji, we Włoszech, w eBlgji itd.

Azja tedy kształci się całą parą. Cywilizacja europejska przestanie być w przyszłości już niedalekiej

wyłączną własnością Europy.

A trzeba przyznać, iż uczniowie są zdolni i zaszczyt przynoszą swoim nauczycielom.

——o——

Czy to możliwe?

Wynalazca radjotelefonu obciął sobie nogę,

ażeby zdobyć sumę asekuracyjną.

List słynnego Rabindranatha Tagore.

Prasa zagraniczna pisała o tragicznym losie znanego wynalazcy wiedeńskiego inżyniera Marka, który wskutek nieszczęśliwego wypadku

postradał nogę.

Ponieważ jednak Marek był ubezpieczony w pewnem towarzystwie asekuracyjnem

na 40 tysięcy dolarów.

Towarzystwo to, które obecnie musiało mu tę ogromną sumę wypłacić, wystąpiło z oskarżeniem, iż Marek nie padł wcale — jak utrzymuje — ofiarą nieszczęśliwego wypadku, lecz

sam odciął sobie nogę siekierą,

aby zdobyć tę olbrzymią sumę, potrzebną mu na dalsze eksperymenty naukowe.

W sprawie tej toczy się obecnie proces, trzymający opinję wiedeńską w naprężonej uwadze.

Do Marka, którego genjalny wynalazek **„radjotelefon" wywołał wielkie zainteresowanie w szerokich kołach naukowych,** wystosował obecnie znakomity laureat Nobla, wielki poeta indyjski Rabindranat Tagore list, w którym pociesza Marka i zapowiada, że w najbliższym czasie złoży mu wizytę.

Na miejsce wiecznego spoczynku jedzie nieboszczyk samochodem.

Z ogromną szybkością modernizuje się państwo ottomańskie. Prefekt Konstantynopola wprowadził w ostatnim czasie

samochody do przewożenia zmarłych

na miejsce wiecznego spoczynku. Dotychczasowy tradycyjny przepis pogrzebowy wymagał, że trumny nieśli mężczyźni z pośród najbliższych krewnych zmarłego. Pierwszym nieboszczykiem, którego przewieziono samochodem, był

młody dyrektor banku.

który zmarł skutkiem... wypadku samochodowego.

Jedna z najpiękniejszych kobiet greckich wraz z ojcem popełniła samobójstwo.

Straszliwe oskarżenie żony zniszczyło dwa życia.

W sferach towarzyskich Aten rozegrał się onegdaj

wstrząsający dramat rodzinny.

W mieście tem żył powszechnie szanowany, bardzo zamożny kupiec Kasatis, biorący żywy udział w życiu towarzyskiem i kulturalnem stolicy greckiej. Tymczasem w dniach ostatnich wystąpiła przeciwko niemu żona z nielada oskarżeniem. Oto zarzuciła ona publicznie Kasatisowi, iż utrzymuje on

niedozwolone i kazirodcze stosunki z własną 18-letnią córką.

Oskarżony starał się usprawiedliwić dowodzeniem, iż córka owa nie jest właściwie — jego córką, lecz jest owocem nielegalnej miłości pani Kasatis. Oczernionej kobiecie uda łosię jednak dowieść iż twierdzenie to jest zupełnie wyssane z palca.

Wobec tego ojciec i córka nie mogąc znieść hańby straszliwej, popełnili samobójstwo, zażywając trucizny.

Tragedja ta wywołała w Atenach bardzo silne wrażenie. Zwłaszcza ogólne współczucie obudził

los prześlicznej młodziutkiej dziewczyny, któr auchodziła z ajedną z najpiękniejszych kobiet w Atenach, a skończyła tak strasznie.

Skradziony słoń.

Znikł wraz z szopą w której go trzymano.

Piękny okaz rzadkiego bia[illegible] zakupiony w Birmie przez lo[illegible] gród zoologiczny, miał w tych [illegible] być przewieziony stamtąd do Anglji.

Ale niemal w przeddzień załadowania cennego nabytku na oczekujący już parowiec,

biały słoń zniknął bez śladu z szopą, w której go wieziono.

Ani jego właściciel ani też firma przewozowa, która podjęła się dostawienia słonia do Anglji, nie mają pojęcia, jak to się stało. Przypuszczają jednak, że zręcznej kradzieży dopuścili się fanatycy birmańscy, bo biały słoń uchodzi w Birmie za zwierzę święte.

Krateczki sądowe.



Gwałtu — co się dzieje z pensjonarkami!?

Charakterystyczny dokument chwili.

Zaprawdę wierzyć się nie chce, w jak zastraszający sposób szerzy się demoralizacja wśród młodzieży żeńskiej. O ile tak będzie szło dalej, to niedaleki jest czas, kiedy cnota piętnastolatków w berecikach pensjonarskich będzie uważana za... legendę.

O szkołach zaś męskich trudno coś mówić; byle pędrak z czwartej klasy pali papierosy i t. d.

O młodzi, młodzi, co z was wyrośnie?

Nie myślcie, że strofuje was stary mantyka. Jestem o parę jeno lat od was starszy, o uczniowie siódmej klasy!

CNOTLIWA WŁADZIA I GRZESZNA MARYLKA.

Panna Władzia S., uczenica jednej z pensyi miejscowych jest naprawdę perłą wśród swych koleżanek. Uczy się pilnie i nie pozwala sobie na różne wybryki, które bynajmniej młodej panience nie przystoja.

Wręcz odmiennym typem jest jej koleżanka Maryla W., taka ot sobie pusta laleczka uszminkowana, którą nauka wcale nie obchodzi, ulubionem zaś jej zajęciem jest flirt i to bynajmniej nie lekki ze starszymi kolegami. Wspólnym kolegą panienek jest p. Roman K., sztubak szóstej czy siódmej klasy, ladaco i flirciarz. Korzystając z nieobecności rodziców postanowił urządzić w mieszkaniu swem całonocną bibkę dla koleżanek i kolegów.

Panna Władzia z punktu nie przyjęła zaproszenia, panna Maryla natomiast na wieść o bibce u Romka wpadła w zachwyt i rozpoczęła energiczną agitacje wśród koleżanek, aby wzięły w niej udział.

SZTUBACKA BIBA.

W dniu 23 kwietnia r. b. biba odbyła się w mieszkaniu p. Romana; towarzystwo było szczupłe, ale dobrane; a że koledzy ofiarowali na ten cel sporo, jak na sztubackie kieszenie gotówki, nie brakło również trunków przedniego gatunku.

Przy dźwiękach patefonu tańczono we solo i pito; bawiono się nawet przy przyciemnionem świetle.

W tem miejscu — domyślniki.

TRAFNA INFORMACJA.

Po paru dniach pan Roman złożył wizytę pannie Władzi. Natknął się tu na kolegę Bernarda S., który również brał udział w szampańskiej bibie. P. Roman i p. Bernard byli z sobą, jak to się mówi, „na noże", pamiętnej bowiem nocy pokłócili się z sobą o jedną z koleżanek.

— Szkoda, że pani nie była z nami, panno Władziu, ubolewał p. Roman.

— Niema pan czego żałować odezwał się p. Bernard.

— Dlaczegoż to? Czyżeście się źle państwo bawili?

— Dowie się pani o tem, w „odpowiednim" czasie.

W tym momencie p. Roman wymierzył p. Bernardowi siarczysty policzek. Awanturę zlikwidował jednak brat panny Władzi. Nazajutrz p. Roman uzupełnił zemstę swą w ten sposób, że o godzinie 10-ej wieczorem napadł na przechodzącego ulicą Przejazd p. Bernarda i uderzył go kilkakratnie w czoło rękojeścią rewolweru, poczem zbiegł.

Liczni przechodnie byli świadkami tej sceny, wobec czego p. Bernard wniósł przeciwko panu Romanowi skargę do sądu pokoju 2-ego okręgu. P. Roman z kolei wniósł przeciwko p. Bernardowi skargę o zniesławienie, gdyż wyraził się, że p. Roman urządził w mieszkaniu swem dom rozpusty.

Obydwie sprawy rozpatrywane były w dniu wczorajszym. Roman K. został za pobicie kolegi skazany na 50 zł. grzywny względnie 7 dni aresztu.

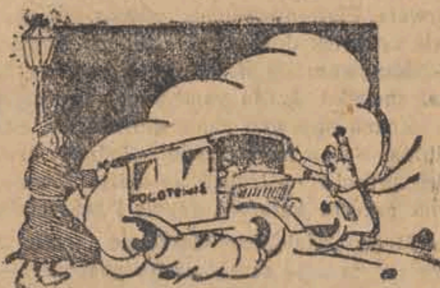
Pan Bernard S. został dla braku dowodów uniewinniony ku wielkiemu zmartwieniu Romana K., który po wyjściu z sądu chciał w bramie obić swego antagonistę, w czem przeszkodził mu policjant.

Sza-wicz.

——:o:——

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Letnie mieszkanie rzezimieszka.

Skradzione pudełko bilonu.

(x) Rudolf Klein, wychowany przez ulicę

wyrósł na oszusta

złodzieja i zawadjakę.

Odzyskawszy przed niespełna tygodniem wolność za popełnienie drobnej kradzieży, którą odpokutował trzymiesięcznym pobytem w

ponurej celi więziennej,

chodził po ulicach i myślał o sposobach łatwego zarobku.

Wybór Rudolfa padł na właścicielkę straganu z wodą sodową i cukierkami przy ulicy Nowomiejskiej. Widząc że przy straganie zgrupowało się kilka osób, zmieszał się z niemi i wykorzystawszy odpowiednią chwilę, otworzył szufladkę, skradł

pudełko z bilonem

i zaczął uciekać.

Manewr złodzieja spostrzegł stojący tuż przy straganie żołnierz, który rzucił się do pościgu.

Klein dla powstrzymania zbliżającej się pogoni

rzucił skradzione pieniądze.

Żołnierz, miast pozbierać porozrzucany bilon, wołał ścigać dalej...

Złodzieja, uciekającego ulicą Ogrodową ujęto przy rogu Gdańskiej.

Rudolf w towarzystwie policjanta udał się do pobliskiego komisarjatu, gdzie go zatrzymano.

Handlarz żywym towarem w pułapce.

Ma on na sumieniu kilkadziesiąt wywiezionych zagranicę kobiet.

Władze policyjne w Kowlu od dłuższego już czasu miały na obserwacji niejakiego Moszka Krajna, mieszkańca Kowla, którego podejrzewano

o prowadzenie na szeroką skalę handlu żywym towarem.

Poufne wywiady ustaliły bezwzględną winę wymienionego. Krajna aresztowano na dworcu w Kowlu w chwili, kiedy zamierzał

wywieść parę nowych ofiar.

Dochodzenia wykazały, że handlarz ten zwabiał do siebie młode dziewczęta, zniewalał je, poczem sprzedawał międzynarodowym handlarzom po cenie od

200 do 500 dolarów.

Oskarżenie zarzuca Krajnowi sprzedaż kilkudziesięciu kobiet zagranicę.

Dla ciebie kradnę—jedyny!

Musisz być moim, choćby przez... więzienie.

(n) 22-letnia Antonina Wesołek, córka ubogiego wyrobnika wiejskiego, zamieszkałego pod Homaszowem, poznała na „muzyce"

syna najbogatszego z całej wsi gospodarza.

Chłopak jak malowanie przypadł Antosi do gustu. Jej wdzięki również nie były obojętne gospodarskiemu synowi.

Antosia rada była z adoracji bogacza wioskowego.

Władek zakochany po „uszy" chęć ożenku z wyrobnicą wyjawił rodzicom, ci jednak kategorycznie

zabronili mu widywać się z ukochaną dziewczyną.

Wystraszony groźbą wydziedziczenia Józicki Władysław oświadczył dziewczynie, że rodzice nie chcą się zgodzić na ich ślub. On jednak mimo wszystko zapewniał, że ją kocha i wszelkie trudności pokona byleby ją posiąść.

Wesołkównie głęboka miłość Władka dodała sił. Postanowiła się za wszelką cenę zbogacić, aby szybciej połączyć się z ukochanym. W tym to celu Wesołkówna przyjechała do Łodzi i

dzięki protekcji krewnego

otrzymała pracę w fabryce. Chęć dorobienia się popchnęła ją do występku. Antosia zaczęła kraść przędzę i kawałki towaru. Kradzieże nie uszły uwadze administracji, wobec czego

wyrzucono ją.

Niezrażona niepowodzeniem zainstalowaał się w charakterze służącej w domu bogatego kupca zamieszkałego przy ulicy Pomorskiej.

Od tej chwili z mieszkania kupca zaczęły w

tajemniczy sposób ginąć rozmaite rzeczy.

Tak Wesołkówna uciuławszy sobie około 500 złotych wysłała po Władka zawiadomienie, by po nią przyjechał.

Posłuszny wezwaniu chłopak przybył i zadowolony z przyszłej żony zamierzał wziąć ją do siebie na wieś, gdy wtem zaszedł zgoła nieprzewidziany wypadek.

Chlebodawca zaintrygowany tajemniczem znikaniem rzeczy począł śledzić służącą.

W dniu wczorajszym Wesołkówna skradłszy platery i bieliznę na sumę 300 złotych, zbiegła z domu kupca i połączywszy się z Józickim — pojechała z nim na dworzec. Okradziony kupiec wyjechał za nią i oboje kochanków oddał napotkanemu po drodze

posterunkowemu.

Małgosia i Władek znaleźli się w komisarjacie, gdzie przeprowadzono dochodzenie, w rezultacie którego Józickiego zwolniono, zaś nieuczciwą Antosię za okradanie chlebodawcy osadzono w areszcie.

Człowiek, który chciał rozbroić policjanta.

Opór aresztowanego.

(x) Wczoraj wieczorem, do przechodzącej ulicą młodej dziewczyny, podszedł jakiś osobnik i ująwszy ją za rękę począł jej czynić wcale niedwuznaczne propozycje. W obronie napastowanej stanęło

kilku przechodniów.

Wówczas osobnik ów zwrócił się ku jej obrońcom rażąc ich potężnemi pięściami.

Silny, pienił się ze złości i machał rękami, każdy ruch znacząc guzem lub sińcem na twarzach usiłujących go obezwładnić.

Zajście zlikwidował posterunkowy. W drodze do komisarjatu aresztowany wyrwał się policjantowi próbując uciec, a gdy go ujęto wówczas usiłował funkcjonarjuszowi

wyrwać szablę.

Prócz tego podarł na nim mundur i kilkakrotnie uderzył w twarz.

Mimo to jednak awanturnika odprowadzono do odnośnego komisarjatu, gdzie ustalono, że jest to niejaki Władysław Wierzejewski, bez stałego miejsca zamieszkania.

Wierzejewskiego za

pobicie policjanta

i wszczęcie bójki na ulicy, przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Czy ma pan ładne buciki?

Zmartwienie szewca.

(x) W dniu wczorajszym do świecącego pustkami składu obuwia Chila Szera, przy ulicy Pomorskiej 5, przyszły

dwie elegancko ubrane kobiety

i zażądały bucików.

W nadziei zysku kupiec szybko rozłożył przed klientkami całe stosy obuwia do wyboru.

Kobiety wybierały przeszło kwadrans czasu, wreszcie wyszły, narzekając na

niewykwintną robotę

Sprzątając porozrzucane buciki pan Chil spostrzegł brak jednej pary, przedstawiającej wartość 40 złotych.

Zrozpaczony stratą wybiegł przed sklep i ujrzał złodziejki znikające u wylotu ulicy Wschodniej. Z krzykiem: „trzymaj złodzieja" skoczył za niemi.

Do goniącego kupca przyłączyło się kilku przechodniów, mimo to szopenfeldziarki zdołały umknąć.

Zmęczony bezowocnym pościgiem pan Chil podziękował chętnym za pomoc, poczem udał się do pobliskiego komisarjatu policyjnego i zameldował o kradzieży.

Gorszące sceny na ulicy 6-go Sierpnia.

Ulubiony teren spacerów tych, które nie mają nic do stracenia.

Mieszkańcy ulicy 6-go Sierpnia po stronie nieparzystej, poczynając od nr. 17 do ulicy Małej, narzekają, iż odcinek ten stał się

ulubionym terenem polowań nierządnic.

W okolicy tej bowiem znajduje się dom publiczny.

Damy owe usposobione są nader zaczepnie i wojowniczo; niema wieczoru ani nocy, któreby się obyły bez gorszących i tak

zgubnie działających na młodzież ulicznąburd i awantur.

Oto np. w dniu wczorajszym wieczorem stoczyły z sobą zawziętą walkę Zofja Chyns, chustkowa i Marja Włodarczyk, wystrojona elegancko, w kapeluszu. Walka powstała na

tle konkurencyjnem:

Włodarczykówna domagała się, by Zofja Chyns opuściła pole jej działania.

Do bójki kobiet przyłączyło się paru ich opiekunów. Uczyniła się grubsza awantura. Skutki były opłakane. Obydwie walczące damy

otrzymały szereg ran ciętych i tłuczonych.

Zawezwane pogotowie udzieliło im pierwszej pomocy i pozostawiło na miejscu w stanie nader osłabionym.

Nie na tem koniec. Po godzinie zawrzała bójka ponownie, a przeraźliwe jej odgłosy nie pozwalały oka zmrużyć nieszczęsnym mieszkańcom dzielnicy.

Czas najwyższy, aby władze bezpieczeństwa zajęły się ukróceniem wybryków tego rodzaju „dam" oraz ich opiekunów.

Za zdradę—kwasem solnym w twarz.

Awantura romantyczna w parku.

(x) W dniu onegdajszym nieliczni spacerowicze parku 3-go Maja

byli świadkami awanturki miłosnej

zakończonej interwencją lekarza pogotowia. Bohaterką zajścia była Matylda Czerwień, znana na bruku łódzkim wesoła panienka.

Miała ona przyjaciela, niejakiego Franciszka Stępnia, który zniechęciwszy sobie życie u jej boku,

zaniedbywał ją, chodząc z innemi.

Mściwa z natury Czerwieniówna wiedząc, gdzie „on" spotyka się z „tą drugą", zaopatrzywszy się w butelkę kwasu solnego, zaczaiła się w pobliżu parku. Gdy Stępień wszedł do parku, pobiegła za nim

i wszczęła awanturę.

W czasie wynikłej pomiędzy nimi bójki Czerwieniówna wyciągnęła flaszkę z kwasem i oblała nim niewiernego. Ten atoli w ostatniej chwili zdążył

zasłonić sobie twarz rękoma,

co go też uchroniło od poważniejszego wypadku, z wyjątkiem poparzenia rąk i piersi

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił Stępniowi pomocy, pozostawiając go na miejscu w stanie zadawalniającym, zaś

mściwą Matyldę

Czerwień osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

P. WYNNE 18)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Jestem zgubiona. Kilka chwil rozmowy, a możesz mię uratować od hańby. Zaklinam cię, nie odmawiaj mej ostatniej prośbie, jaką do ciebie zanoszę. Alina.

Taka była treść kartki, którą w kopercie odniósł Mazon do swego pana. Fanszow przez chwilę milczał, gdy przeczytał słowa swej byłej narzeczonej, która go zdradziła w chwili, gdy najbardziej potrzebował pomocy. Straszne cierpienia, które potęgowały jego męki fizyczne, czas już nieco zatarł, nie na tyle jednak, aby mógł o wszystkiem myśleć obojętnie: po namyśle zdecydował się jednak przyjąć niewierną, którą już nazawsze wykreślił ze swego serca. Nie chciał obciążać swego sumienia nawet pozorem zarzutu, że przyczynił się do jej unieszczęśliwienia.

— Poproś pannę Harvey. — rzekł do oczekującego z niecierpliwością na decyzję Mazona. Na twarzy służącego ukazał się wyraz niezmiernego zdumienia, nie był bowiem przyzwyczajony, by jego pan zmieniał raz powziętą decyzję. Pohamował się jednak natychmiast i rzekł:

— Słucham, panie majorze.

Alina drżała z niecierpliwości i obawy; gdy Mazon ukazał się w drzwiach poważny, jak zwykle, zbladła jak płótno, zdawało się jej bowiem, że z twarzy jego można wyczytać, że niesie odmowną odpowiedź.

Westchnęła z ulgą, gdy usłyszała, że Fanszow prosi, aby weszła do jego pokoju Pobiegła szybko, jakby się obawiała, że jeszcze w ostatniej chwili ktoś jej może przeszkodzić. Serce jej biło gwałtownie, gdy się znalazła przy chorym; przenikała ją obawa, że cały jej misternie ułożony plan może się zwalić, jak domek z kart, jeżeli nie zdoła poruszyć sentymentu swego dawnego narzeczonego.

— Dzień dobry, Greg. — rzekła, wyciągając do chorego rękę na powitanie.

— Dzień dobry, Alino. — odparł Fanszow, udając, że nie widzi wyciągniętej dłoni. — Proszę, usiądź. Co cię do mnie sprowadza?

Alina usiadła i przez chwilę myślała zakłopotana; jej poprzednia decyzja przyznania się do wszystkiego, rozwiała się wobec możliwości uratowania swego dobrego imienia. Myślała więc nad tem, jakby wytłumaczyć się z treści kartki, którą napisała do niego przed chwilą. Postanowiła nadrabiać miną i zaprzeczyć wszystkiemu, coby przemawiało na jej niekorzyść.

—Napisałam rozpaczliwą kartkę, aby się dostać do ciebie. Wobec stanowczości, z jaką Mazon bronił dostępu do ciebie, nie pozostawało mi nic innego, jak uciec się do kłamstwa. Teraz mogę się przyznać, że był to niewinny wybieg, aby przełamać twój opór przeciwko widzeniu się ze mną. Nie mogłam już dłużej wytrzymać. Popełniłam przestępstwo wobec ciebie, gdy ciebie porzuciłam dla Raula. W istocie nigdy nie przestałam ciebie kochać i uległam tylko jakiemuś niewytłomaczonemu kaprysowi. Wkrótce poznałam, że bez ciebie żyć nie potrafię i od tego czasu przemyśliwałam nad sposobami, aby naprawić krzywdę, jaką ci wyrządziłam. Teraz przychodzę do ciebie, aby cię błagać o przebaczenie. Nie odtrącaj mnie od siebie, albowiem będzie to moja zguba. Pozwól mi być przy sobie, pielęgnować cię, a może uczucie, jakie ciągle jeszcze żywię, przemoże chorobę, która ciebie trzyma na łożu. Greg, błagam cię o to przez pamięć na twoją dawną miłość ku mnie...

Fanszow był zaskoczony potokiem jej słów. Jej bliskość zaczęła wywoływać z mgieł zapomnienia widziadła szczęśliwych chwil, które jako młody, pełen życia oficer spędził u boku ubóstwianej narzeczonej.

d. c. n.)

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...

Cisza na zielonym stole notarjusza...

Nawet najponętniejsze propozycje kupieckie zbywane są milczeniem. Czy nastąpi zwrot ku lepszemu?

Ze sfer rejentalnych donosza nam o zmianach natury ogólnej, wywołanych przez niedawne wypadki polityczne w dziedzinie ruchu notarjalnego w Łodzi.

WIDOCZNIE ZA MAŁO BYŁO DOTYCH CZAS...

Przedewszystkiem tedy liczba protestów w Łodzi zwiekszyła się, od czasu pamietnych zajść majowych jeszcze o okrągłe 50 proc. w stosunku do ogólnej ilości napływających weksli i jest obecnie, oczywiście, nieproporcjonalnie wielka w porównaniu z ilością protestów, jakie mieliśmy przed 3 maja...

RZADKIE ZJAWISKA...

Bezpośrednie, terminowe wykupienie weksla (zwłaszcza weksla, brzmiacego na pokaźniejszą sumę) jest już teraz niemal... zjawiskiem ,od którego ludzie sa już kompletnie odzwyczajeni...

Również wszelkie zwykłe tranzakcje rejentalne — o ile jeszcze dawniej (aczkolwiek, również nie w nadmiernej ilości) dochodziły jednak od czasu do czasu do skutku, od miesiąca zanikły kompletnie. Literalny zastój w tej dziedzinie ma bezpośredni związek z sytuacja polityczną, pozatem jednak rzeczoznawcy wywodzą go również z faktu zwyżki złotego, wzgl. zniżki kursu dolara.

PARADOKSALNY OBJAW.

Jest to już niejednokrotnie na naszym gruncie zaobserwowany paradoksalny objaw, w myśl którego równocześnie ze zniżką dolara zjawia się momentalne wstrzymywanie się czyników kupieckich od wszelkich na większą skalę zakrojonych tranzakcyj. A obecna zniżka dolara datuje się od epoki nowych rządów.

BRAK GOTÓWKI I BRAK ZAUFANIA.

Sprzedaże nieruchomości dochodzą do skutku tylko nader wyjątkowo, a w grę wchodza wyłącznie drobne, jaknajdrobniejsze objekty. Zmieniają tedy swych właścicieli małe domki na przemieściach Łodzi, np. w Chojnach, domki przedstawiające skromną wartość 2 — 3 — 5 tysięcy złotych. Natomiast popytu na większe nieruchomości w śródmieściu niema zupełnie. **Przy abstynencji tej odgrywa rolę, oczywiście, nietylko brak gotówki, ale zwłaszcza fakt, że ludzie nie nabrali jeszcze zaufania do nowej sytuacji politycznej i wskutek tego nie chcą się w żadnym kierunku angażować...**

„CZY JA WIEM, CO BĘDZIE JUTRO?"

Smutnie, bardzo smutnie przedstawia się w Łodzi życie kupieckie w obecnej chwili, widziane z pod kąta widzenia kancelarji rejenta...

Ufność „ludzi interesu" wstrząśnięta jest od podstaw, co jest tembardziej charakterystyczne, że przecież na horyzoncie politycznym Polski, zdaje się, znikły narazie groźne chmury i rozjaśniło się „zasadniczo".

Niemniej — stale obija się o uszy ustalony już w odnośnych sferach frazes, przy pomocy którego ludzie—bronią się przed wszelkiemi, napozór nawet najponętniejszemi propozycjami:

— „Czy ja wiem, co będzie jutro?"...

KTO DOŻYJE — ZOBACZY...

W związku z ciszą, panującą na zielonym stole rejenta, nienajlepsze jest również położenie ekonomiczne licznych rzesz pracowników notarjackich.

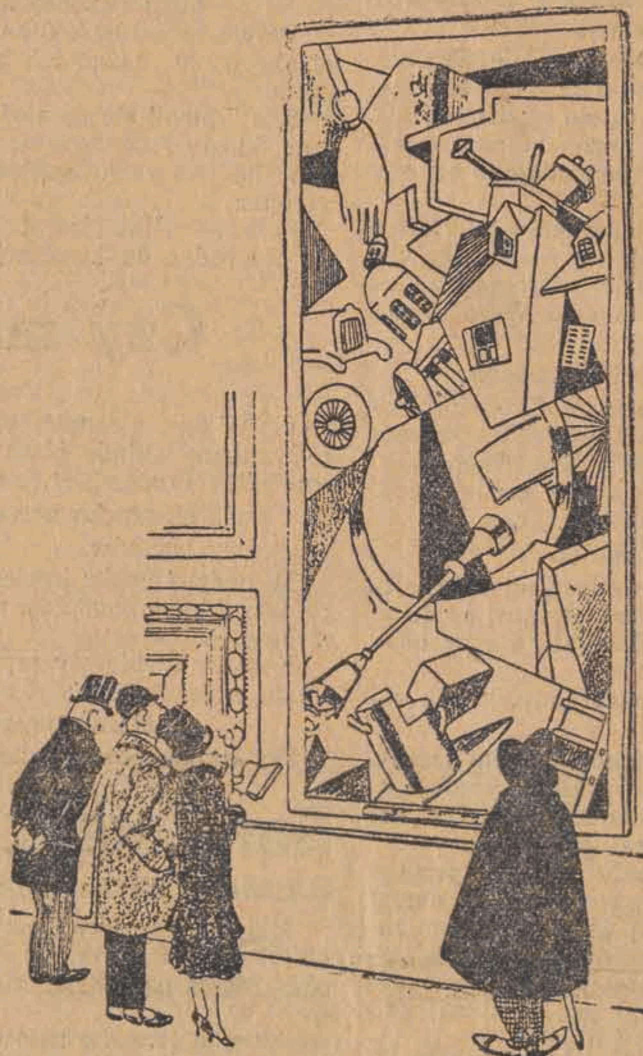
Wobec takiej stagnacji nagminnie grasująca choroba redukcji nawiedzi prawdopodobnie ponownie i te dziedzinę pracy, wyrządzając nowe spustoszenia w naszym i tak już biedą w każdej innej dziedzinie przetrawionym organiźmie społecznym...

A przecież — jest jednak nadzieja, że nastąpi zwrot ku lepszemu.

Qui vivra — verra...

(faun).

Zagadki futurystów.



On: — Obraz ten nosi tytuł: „Policjant a ruch uliczny".
Ona: — „Ruch" widzę, ale powiedz mi, gdzie tu jest policjant?..
On: — Policjant?... Ano, zapewne przejechał go już samochód.

A więc pijmy, pijmy...

Jeśli nie można kieliszkami,

no to szklaneczkami — boć to przecież niedziela!

Czasem i w tak zwanych wiadomościach politycznych znajdą się rzeczy pożyteczne i radujące serca obywateli. Onegdaj naprzykład wyczytałem w telegramach z Warszawy, że w ministerjum spraw wewnętrznych istnieje tendencja zniesienia dotychczasowego zakazu sprzedaży alkoholu w soboty i w niedziele w restauracjach.

Nareszcie!...

Trzeba tylko wyrazić zdziwienie, że trzeba było aż tylu lat, aby sfery rządowe przyszły do przekonania, iż ustawa o sobotniej i niedzielnej prohibicji jest w naszych warunkach nonsensem. Nie dlatego nonsensem, że ktoś może nie mógłby żyć bez wódki w ciągu 2 dni. Znam takich, którzy wcale alkoholu nie używają, a przecież krzywią się na ustawę prohibicyjną, bo mają oczy i widzą, co się dzieje przy bufetach. A dzieją się tam rzeczy z punktu widzenia prawnego okropne, wołające o pomstę do policji i przynoszące ujmę ustawodawcy, który nie grzeszył zdrowym rozsądkiem.

Pijący i restauratorzy oszukują władzę, pijąc i sprzedając wódkę, władze zaś oszukują społeczeństwo, udając, że nic nie widzą i że wszystko jest w porządku. Władzom nie można się dziwić, rola bowiem ich jest tak ciężka, jak wtedy, gdyby naprzykład ustawodawcy strzeliło do głowy nakazać obywatelom chodzenie do góry nogami. Jest to pozycja, wymagająca dużo fatygi i znajomości kunsztu gimnastycznego.

Zakazano więc pić wódkę, a nie obliczono się z siłami, czy będzie można dopilnować wypełnienia tego zakazu.

Prohibicja sobotnia i niedzielna była jednym z tych nieznacznych, a bardzo szkodliwych powodów, które nauczyły obywateli nieposzanowania prawa oraz władzy ustawodawczej i wykonawczej.

Skąd inąd bardzo lojalni ludzie piją w niedzielę czystą wódkę z również czystem sumieniem i ani im na myśl nie przyjdzie, że łamią ustawę.

Między piciem alkoholu w dni zwykłe, a piciem w dni prohibicyjne jest tylko ta różnica, że gdy w zwykły dzień można z namysłem pić skromnie kieliszkiem, to w niedzielę, chcąc nie chcąc, pijacy raczą się wódką ze szklanek raz po raz i prędko, bo ich restaurator nagli w obawie przed protokułem. Powie ktoś, że jednak w mądrej i praktycznej Ameryce jest stosowana prohibicja.

Tak, proszę państwa, to prawda, ale w Ameryce są dolary, mające dziesięć razy większą wartość, niż nasze złotówki. Rząd Stanów Zjednoczonych ma również dziesięć razy mniej kłopotów, niż nasz. W Ameryce, mam wrażenie, państwo musi sobie często samo wyszukiwać zajęcia, aby obywatele nie zapomnieli przypadkiem o istnieniu władzy. To też nie tylko kwestja prohibicji jest tam aktualna, ale i problem długości sukien damskich. U nas, w kraju bezrobocia, nędzy i zamachów stanu końby się uśmiał z takiego rządu, któryby się interesował sukienkami uroczych obywatelek.

Oto są argumenty, ukazujące bezsensowność prohibicji, która zresztą właściwie nigdy w praktyce nie była stosowana.

DUCH CZASU.

Reklamowe pastylki.

Niespodziewana wizyta nieznanego gościa przerwała Platernowskiemu pisanie. Wszedł do pokoju człowiek dość nieokreślonego wyglądu.

— Nazywam się Brzósko. Z zawodu farmaceuta, chemik. Ja do pana z poważnym interesem. Znane napewno panu, głośne dziś, pastylki Poelirina — to moje dzieło. Jedyny cudowny środek przeciw obstrukcji — działa również cudownie przeciw katarom, grypie i bezsenności.

— Mocno żałuję, lecz cieszę się narazie takiem zdrowiem, że... — zaczął sucho gospodarz.

— Tu nie o to chodzi — przerwał gość. Jest pan znanym pisarzem. Niech pan nie przeczy. bardzo znanym pisarzem. Tylko zamało jeszcze sławnym. To też powiedziałem sobie: Tego człowieka muszę zrobić sławnym i bogatym. I zrobię.

Literata ogarnęło niepomierne zdumienie. Czyż by tak rzadki dziś „mecenas sztuki"? — pomyślał.

— Moje pastylki, w paczkach po pięć złotych sztuka, można dziś nabywać we wszystkich aptekach drogerjach i składach aptecznych całego naszego kraju. Cieszą się one olbrzymią sympatją odbiorców. Wielką pomocą do ich popularności jest fenomenalna reklama, którą przy tem stosuję. I do tej reklamy potrzeba mi właśnie pana.

— Nie znam się zupełnie na kupieckiej reklamie. Jestem tylko...

— Pisarzem. O to właśnie idzie. Potrzebny mi mały wierszyk pański na pudełka moich pastylek.

Przed oczyma poety przesunęły się kusząco tysiące pudełek z jego wierszem. Nerwowo chwycił za pióro. Ale gość zatrzymał jego rękę.

— Zbyteczna fatyga. Wierszyk już jest gotów. Chodzi tylko o pańską zgodę. Oto on.

„Jaki jest jedyny zbawca medycyna, na katar, grypę, bezsenności troski? To są pastylki słynne Poelirina, o czem zaświadcza poeta Platernoski". Bajkowe co?...

Literat osłupiał.

— Na jakiej ilości pudełek życzy pan sobie mieć ten wierszyk ze swoją podobizną?

Literat oniemiał.

— Za umieszczenie na pięciu tysiącach pudełek — wynosi honorarjum sto złotych.

— A więc niech pan umieści na 500.000 pudełkach — wybełkotał ogłupiały *poeta*.

— Czyli, że wyniesie to dziesięć tysięcy złotych?

— Tak, drogi panie Brzósko! Dziesięć tysięcy złotych!..

— Oczywiście płatnych w ciągu trzech miesięcy...

Oszołomiony Platernowski schwycił w ramiona gościa.

— A zatem cały kram będzie kosztował pana — ośm tysięcy.

— Jakto — mnie.

— A niby kogo,

— Czy pan oszalał? Co pan wygaduje?

— A co? Mam może panu robić za darmo reklamę?!

— Pan — mnie? Ależ to ja panu robię reklamę!

— Ejże? Tak pan myśli? A ile ludzi zna moje pastylki, a ile zna pana?

— Więc to tak?! Ależ to zwykłe naciąganie! A ja myślałem....

— Nie — to nie. Ale niech pan posłucha listy moich dzisiejszych zamówień:

Dramatopisarz Sylwin Gdybyś — 30.000 pudełek,

Poeta Wera Weranda — 50.000 pudełek,

Literat Jan Chrypa — 40.000 pudełek.

I innych kilkanaście znanych osób. Przy zamówieniu dostawia się gotowy wierszyk gratis. Naprzykład:

„Gdy chcę pisać wesołe rewjetki,
a mnie męczy obstrukcja lub grypa,
łykam tylko Poerlina tabletki,
z poważaniem: literat Jan Chrypa".

— Bajkowe — co?

— I za to każe pan sobie tyle płacić?

— A czy mógłbym sprzedawać mój wynalazek po pięć złotych, gdyby nie ten boczny zarobek? Więc nie chce pan? Szkoda! Nie rozumie pan potęgi reklamy. Żegnam. A tu kładę mój adres.

Platernowski siedział długo jak ogłuszony. Poczem, po namyśle, rzekł do siebie:

— Zrobiłem głupstwo! Ten niepospolity człowiek dawał mi, za nieduże pieniądze, możność pewnego zdobycia sławy, a może i majątku. Zapytam go, czyby się nie zgodził na miesięczne spłaty w dogodnych dla mnie ratach!

SPORT.

Mistrzostwo w piłce nożnej.

Ł. K. S. — Turyści 1:2 (0:1).

Nowy mistrz okręgowy.

Piłka nożna nie zawsze toczy się tak jak tego sobie życzy jej władca.

Gra w piłkę nożną to prawie tak samo jak gra w bilard czy karty nie zawsze musi wygrać ten kto dobrze gra i umie grać.

W ostatnich rozgrywkach mistrzowskich zdarzyło się poraz pierwszy od szeregu lat, iż dotychczasowy mistrz ŁKS. musiał niesłusznie skapitulować przed nowym zespołem, który w dotychczasowych walkach **nie wykazał tych walorów jakich wymaga się od mistrza okręgowego.**

Boć techniki, taktyki i rutyny jakie posiada ŁKS. nie zademonstrują prędko Turyści.

Braki te nadrabiali fioletowi tylko ambicją i to ich doprowadziło na wyżyny na których długo nie pozwoli im gościć ŁKS.

Na cztery spotkania w obecnym sezonie Turyści ulegli ŁKS. trzy razy, wygrywając zaledwie jeden raz co zdecydowało zresztą o zagarnięciu tytułu mistrza Okr. Łódź na rok 1926 przez kl. Turystów.

Niedzielne decydujące spotkanie jak zgóry przewidywano. wywołało w społeczeństwie łódzkiem olbrzymie zainteresowanie to też do parku ŁKS. ściągnęły tłumy publiczności żądne ujrzenia tej zaciętej i emocjonującej walki.

Z jednej strony stanął 4-ro letni mistrz Okręgowy ŁKS. pewny siebie lecz nieco zdenerwowany przebiegiem swych rozgrywek, z drugiej strony przeciwstawił się zespół Turystów. zachęcony dotychczasowem powodzeniem i szczęściem w walkach mistrzowskich.

ŁKS. wystąpił w zwykłym swoim składzie bez Jasińskiego, brak którego dał się bardzo odczuwać w niedzielnem spotkaniu.

Turyści urozmaicili skład Stenclem na obronie.

Już od początku gry uwidacznia się przewaga ŁKS., tak że obrońcy jego stale prawie stoją na połowie boiska. Przewaga ta jednak nie znajduje należytego wykończenia przez atak czerwonych. któremu trudno uporać się z ambitnie grającą obroną fioletowych.

Dość często padają strzały na bramkę Turystów, lecz piłka jeżeli nie odbija sie od graczy fioletowych lub nie staje się łupem dobrze dysponowanego bramkarza Turystów, to ginie gdzieś na autach.

Pół godzinna zacięta walka wywołuje zdenerwowanie na widowni, tak że zaczynają już padać różne wykrzykniki pod adresem sędziego, lecz mimo to gra nie traci na efekcie i przybiera coraz żywsze tempo.

Turystom udają się od czasu do czasu szybkie wypady i jeden z nich przynosi fioletowym przypadkową wprost bramkę, piłka bowiem strzelona przez prawego łącznika odbija się o słupek i wkracza spokojnie do siatki czerwonych.

Wynik 1:0 dla Turystów

przyjęty zostaje z entuzjazmem przez zgrupowanych zwolenników fioletowych.

Do przerwy wynik ten nie ulega zmianie.

Po zmianie stron walka przybiera na tempie i ostrości przyczem staje się równorzędną.

Atakowi ŁKS-u dzielnie przeciwstawia się pomoc Turystów, ich zaś atak mało zresztą spoisty nie wiele może zdziałać z nadzwyczaj dobrą obroną ŁKS-u.

Po kwadransie gry

Miller niespodziewanie wyrównuje

co oczywiście staje się podnietą dla obydwóch drużyn do dalszej walki.

ŁKS. zachęcony chwilowym sukcesem wysuwa się zbytnio naprzód co wykorzystują umiejętnie Turyści pakując niespodziewanie

poraz drugi piłkę do siatki.

Na widowni wre jak w ulu, słychać okrzyki radości, wrzaski, wymyślania, a nawet... głosy policji, która musiała zuchwalszych przybyszów nieco uspakajać.

Taki obrót rzeczy zapowiadał się niezbyt pomyślnie dla ŁKS-u, którzy widząc przegraną przed sobą i nadzwyczaj ambitną grę fioletowych rozpoczynają grać jak furjaci wydobywając ze siebie wszelki wysiłek dla ratowania tytułu mistrzowskiego.

Wszystko jednak okazało się próżnym wysiłkiem, gdyż Turyści skupieni pod swoją bramką wysyłają flegmatycznie piłkę na auty aby uratować wywalczone mało efektowne zwycięstwo.

Sądząc z przebiegu gry szanse obu stron były równe, przyczem uwydatniała się większa przewaga ŁKS-u.

Turyści mieli w niedzielę jeden z najlepszych swoich dni i jeżeli osiągnęli zwycięstwo to tylko dzięki ambicji graczy i szybkiemu startowi do piłki.

Atak Turystów mało był spoisty i bez inicjatywy, wolne ich skrzydła nie mogły nic zrobić, a środkowa trójka przeciążona pracą często się gubiła tak w polu jak i pod bramką. Ataki fioletowych opierały się tylko na akcji poszczególnych graczy ataku.

Najsprawniejszą częścią drużyny była pomoc, która pomagając atakowi nie zapominała nigdy o tyłach.

Obrona bardzo ofiarna, a bramkarz tym razem wykazał wiele zręczności.

W ŁKS-ie najlepiej pracowała obrona, która umiała znaleźć się wszędzie na boisku.

Gorzej wiodło się pomocy. w której Trzmiela musiał nadrabiać braki bocznych. Gabryel w pierwszej połowie bardzo słaby poprawił się po przerwie.

Atak czerwonych był pilnie strzeżony, Ciochocki miał ciągle na karku Olaska, Durkę prześladował Kubik Stef. tak że łącznicy mieli utrudnioną pracę.

Jeżeli rozchodzi się o technikę i taktykę to bezwzględnie ŁKS. górował nad Turystami, którzy grali więcej górą i na dalekie fory.

Wiele obaw sprawiało Turystom obsadzenie zawodów tych przez sędziego łódzkiego, jednak p. Marczewski nikogo nie zawiódł i przekonał uprzedzonych, że nie koniecznie należy wysługiwać się sędziami zamiejscowymi.

ŁKS II. — TURYŚCI II. 4:0 (2:0).

Walka rezerw przyniosła zasłużone zwycięstwo czerwonym, którzy na dziesięć spotkań nie ponieśli ani jednej porażki zdobywając tytuł mistrza rezerw wszystkiemi punktami (20). Gra prowadzona przez obydwie strony ładnie i żywo obfitowała w szereg ciekawych momentów, przyczem uwidoczniała się przewaga ŁKS-u.

W. K. S. — G. M. S. 9:1 (4:1).

Losy mistrza kl. B.

Rozgrywane w zeszłym roku mistrzowstwo kl. B. znalazło wreszcie zakończenie w obecnym sezonie. a do decydującego spotkania przystąpiły dwa rywalizujące z sobą zespoły: WKS i GMS.

Pierwsze zwycięstwo GMS nad wojskowymi pozwalało przypuszczać. iż mistrzostw kl. B. trudno będzie wygarnąć czarnym. tymczasem sobota przyniosła nową niespodziankę. Oto pogromca wojskowych GMS ulega im tym razem fatalnie, bo aż 1 : 9. co zdaje się nie nasuwa już wątpliwości co do losów mistrza kl. B.

Obecnie jednak obydwa zespoły mają jednakową ilość punktów. tak. że o mistrzostwie zadecyduje jeszcze jedno spotkanie.

WKS okazał się tym razem zespołem bojowym. pełnym inicjatywy. zwłaszcza wskutek nowego narybku w drużynie.

GMS — tak szumnie kroczący na czele klubów B-klasowych zawiódł pokładane w nim nadzieje. K.

—:o:—

Ł. T. S. G. — Siła 3:2 (3:0).

Bójka graczy na boisku.

Ostatnie zwycięstwo ŁTSG nad Siłą zadecydowało o ułożeniu się kolejności klubów w tabeli mistrzowskiej. O ile losy Siły zostały już przesądzone. o tyle ŁTSG z szarego końca szczęśliwie wydostało się aż na trzecie miejsce.

Dobre kilka postępów biało-czarnych pozwoliło im wytężyć wszystkie siły. aby słabe zareklamowanie się na początku sezonu podreperować końcowemi walkami.

Zamiary ich udały się w zupełności. tak że ŁTSG nadal kroczy za ŁKS-em. pozostawiając tym razem za sobą zespół Widzewa i Unionu.

ŁTSG do ostatniego spotkania wystąpiło z nowym łącznikiem, który okazał się dobrym przebojowcem i strzelcem.

Pierwsze minuty należą do białoczarnych, którzy w krótkich odstępach czasu uzyskują dwa punkty, a później jeszcze i trzeci.

Siła po przerwie bierze się energicznie do pracy i stopniowo odbija stracone punkty.

Gra staje się ostra i gwałtowna tak, że dochodzi często do nieporozumień. aż wreszcie przed końcem gry sędzia p. Raetig zmuszony jest usunąć gwałtowniejszych graczy obu stron.

ŁTSG II — SIŁA II 5 : 1.

Piłkarskie mistrzostwa Warszawy.

Zwycięstwo Polonii.

Warszawa, 14. 6. (C-S). — Polonja - Legia 3 : 2 (2 :2). Zawody pomiędzy Polonią i Legią zgromadziły wielką ilość widzów. Obie drużyny w najlepszych składach. tempo nad wyraz ostre. Po kilku minutach gry Tupalski zdobywa bramkę. natychmiast jednak wyrównana przez Ciszewskiego. Po przerwie w 1 min. Tupalski zdobywa drugą bramkę. wyrównaną przez Ciszewskiego w 22 min. Na 15 min. przed końcem Tupalski zdobywa dla Polonii zwycięstwo.

Warszawianka — Korona 7 : 0 (5 : 0). W spotkaniu mistrzowskiem Warszawianka zdecydowanie bije Koronę w stosunku 7 : 0 (5 : 0).

Słonie o czterech kłach

są „ojcami stada".

Jeden z belgijskich podróżników opisuje następujący wypadek:

„Pewnego poranku w Kongo belgijskiem stado słoni, jakie 40 sztuk, wypadło z łańcucha górskiego i wyruszyło na niziny, a

spostrzegłszy myśliwych poczęło się cofać

Między słoniami znajdował się jeden olbrzym, który poruszał się z wielką trudnością i robił wrażenie rannego; inne wszakże popierały go i tak całe stado przeszło obok mnie, przyczem spostrzegłem, że właśnie ów ranny jest „Asiyamma" czyli

słoniem o czterech kłach.

Asiyammy są zawsze wodzami stada, a druga para ich kłów posiada mniej więcej 63 cm. długości.

„Doświadczeni krajowcy — dodaje cytowany podróżnik — twierdzą zgodnie, że słonie odnoszą się do Asiyammów „ojców stada" z niezwykłym szacunkiem".

Polowanie na wieloryby na hydroplanie.

Zagrożony byt kilkuset rodzin rybackich.

Założone w Kolumbji angielskie towarzystwo połowu wielorybów „Wiktoria" uruchomiło na próbę w tym sezonie do celów łowieckich

jeden hydroplan.

Samolot, którego obsadę stanowiło 2 ludzi: pilot i strzelec w ciągu trzech miesięcy

upolował więcej wielorybów.

niż cała rybacka flotyla, złożona z 82 statków.

Po tak świetnej próbie, walne zgromadzenie „Wiktorji" postanowiło sprzedać wszystkie statki rybackie, a w ich miejsce

kupić kilkanaście hydroplanów.

Wiadomość tę przyjęli rybacy z niesłychanem oburzeniem.

wtargnęli do hangaru,

gdzie odpoczywał hydroplan po swych trudach łowieckich i rozbili go doszczętnie, statki zaś rybackie wyprowadzili na pełne morze, grożąc zatopieniem w razie, gdyby akcjonarjusze nie cofnęli swego postanowienia.

Nowy sposób polowania na wieloryby zagraża bytowi kilkuset rybackich rodzin.

ROBERT i BERTRAND.

Krotochwila w 3 aktach.

Sezon letni już się rozpoczął...

Od ubiegłej soboty dwaj mistrze „Kunsztownego fachu", rycerze wytrycha Robert i Bertrand bawią widzów beztroskim humorem, komizmem sytuacyi, w jakich się często w życiu znajdują.

I wszyscy śmieją się z ich arcyzabawnych tricków, chociaż krotochwila ta trąci nieco myszką.

Treść sztuki znalazła wierne odbicie w reżyserji, wystawie, a co najgłówniejsza w samej grze artystów. Dzięki p. Tatarkiewiczowi, który „Roberta i Bertranda" wyreżyserował, przed oczyma publiczności przesuwa się wdzięczna i ruchliwa panorama.

Z zespołu na wyróżnienie zasługują pp. Tatarkiewicz i Woskowski przedewszystkiem, pani Łapińska w roli cioci Calepin, doskonała, pp. Szubert i Mroziński — pierwszy w roli bankiera, drugi — Jacka — stworzonymi typami z miejsca zdobyli sobie publiczność. Reszta zespołu wżyła się w tempo gry główniejszych odtwórców ról. „Robert i Bertrand" mają zapewnione powodzenie.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne



Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.
Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.
Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno - historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Ludzie".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" — „Indyjski Grobowiec"
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Dziecię Francji"
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Lot naokoło świata"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Szaleństwo z miłości".
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". — „U wrót śmierci"

„Luna" — „Płoche kobietki"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon" — „Indyjski Grobowiec"
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Hrabianka popychadło"
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Zdrada której nie było".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Luksusowe kobiety"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Ze śmiercią w zawody".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Ludzie tymczasowi"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Żonaty kawaler"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6. Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, poniedziałek, jutro, wtorek i pojutrze środę trzy występy gościnne zespołu artystów Teatru Narodowego w Warszawie z Józefem Węgrzynem i Felicją Pichor-Śliwicką w rolach naczelnych. Odegrana będzie najnowsza komedja w 3 aktach Zygmunta Kaweckiego — „Ludzie tymczasowi", — grana ostatnio z ogromnem powodzeniem na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

W czwartek XXVIII-ma premjera sezonu. Dana będzie przezabawna krotochwila paryska R. Gignoux w przekładzie G. Olechowskiego — „Niedojrzały owoc" — (Le fruit vert) z pp.: Stefanją Jarkowską i Janem Bieliczem w rolach głównych. W innych rolach pp.: Dębicz, Dunajewska, Fabisiak, ...ewski, Krotke, Przystański, Wołoszynowska. Reżyseruje Władysław Ryszkowski. Dekoracje Bolesława Kudewicza. Bilety od dziś do nabycia w Kasie Zamawiań.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś i dni następnych o godz. 8.45 wieczorem efektowny zabawny wodewil w 3 aktach — „Robert i Bertrand" — Z Jerzym Woskowskim i Konstantym Tatarkiewiczem w rolach tytułowych. Całość urozmaicona licznemi wstawkami aktualnemi, tańcami i śpiewami na pierwszych dwóch przedstawieniach była hucznie oklaskiwana przez licznie zgromadzoną i szczerze rozbawioną publiczność. Ceny od 1 zł. Powrót tramwajami Nr Nr. 2 i 7.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8.30 wieczorem w dalszym ciągu cieszącą się olbrzymiem powodzeniem komiczna operetka Buchbindera p. t. „Żonaty kawaler".

Originalna samobójczyni.
Pod wpływem szału kokainistka połknęła brzytwę.

Pewien kupiec w Neapolu przechodząc ulicą zauważył jakąś elegancką kobietę, która

upadła na stopniach kościoła.

Rzuciwszy się na pomoc spostrzegł jeszcze, jak nieznajoma zębami pokruszyła klingę brzytwy.

Śpiesznie zawezwał auto i odwiózł ofiarę do szpitala, gdzie poddano ją operacji i wyjęto owe

kawałki brzytwy.

Desperatka, która działała zdaje się pod wpływem szału kokainowego, nazywa się Mizzi Leboch i jest aktorką kabaretową z Wiednia.

Śmiertelny wypadek automobilowy.

Z Sosnowca donoszą:

Na szosie, wiodącej z Mysłowic do Sosnowca, zdarzył się onegdaj wieczorem wypadek, który skończył się

tragiczną śmiercią

Stanisława Barynia, lat 36, pracującego w kancelarji komornika w Będzinie. Baryń jechał samochodem fabryki Deichsa. Autem kierował szofer, Jan Bielecki. Zarówno pasażer, jak i szofer,

byli w stanie nietrzeźwym.

W odległości kilkuset metrów od Modrzejowa auto nagle skręciło i wpadło do rowu. Baryń wypadł, przyczem czaszka uległa tak silnemu okaleczeniu, że

mózg wydobył się na wierzch.

Szofer jest silnie pokaleczony.

Zamordował przeciwnika, przegrawszy proces.

Z Drohobycza donoszą:

Wczoraj w nocy napadł znienacka Józef Pachuta na Józefa Kosaka i tak silnie ugodził go ostrem narzędziem w okolice piersi, że ten niedługo potem

wyzionął ducha.

Pachutę miała popchnąć do zbrodni zemsta za to, że przegrał proces cywilny z ś. p. Kosakiem oraz musiał zapłacić koszta w kwocie kilkuset złotych. Pachutę aresztowano.

Olbrzymie ilości złota spoczywają jeszcze w kufrach i pończochach ludu francuskiego.

Paryż, 13 czerwca. W dobie zaciętej walki o kurs franka, walki, do której stanęły

wszystkie warstwy społeczeństwa francuskiego

z wybitnymi mężami stanu na czele, dowiadujemy się, iż olbrzymie ilości złota, które mogłyby decydująco wpłynąć na poprawę kursu,

spoczywają jeszcze w kufrach

i pończochach ludu francuskiego. Ilość złota, w ten sposób wycofanego z obiegu, przekracza miljard franków.

Okoliczność tę wyzyskali sprytni handlarze, którzy jeżdżąc po wsiach, skupują złote 20-frankówki, płacąc za nie 70 — 80 franków papierowych i tłumacząc, że

złote pieniądze zostaną wkrótce ustawowo wycofane po cenie, na jaką opiewają.

Wyłudziwszy w ten sposób złoto, agenci ci dają je przetopić, osiągając w ten sposób znaczne zyski. W ostatnich czasach dokonano aresztowania szeregu takich handlarzy.

ROZKŁAD JAZDY.

OD 15 MAJA DO 1 WRZEŚNIA R. B.

Łódź-Fabryczna:

Przychodzą:

1.00 — z Koluszek (pociąg miejscowy).
4.40 — z Koluszek-Krakowa-Sosnowca.
7.28 — z Koluszek—Sosnowca,
9.40 — z Częstochowy,
10.25 — ze Skarżyska i Warszawy,
12.40 — z Koluszek.
13.26 — ze Skarżyska,
14.50 — z Sosnowca i Częstochowy,
17.20 — z Warszawy,
20.01 — z Tarnobrzega,
20.25 — z Koluszek—Częstochowy i z Krakowa.
21.30 — z Koluszek—Warszawy.
22.17 — z Warszawy(pociąg pośpieszny)
22.30 — z Koluszek (pociąg miejscowy), kursuje przez okres letni w niedziele i święta.

Odchodzą:

1.40 — do Koluszek (pociąg miejscowy, połączenie z Warszawą, Skarżyskiem i Tarnobrzegiem),
7.00 — do Koluszek (pociąg miejscowy).
7.50 — do Warszawy (pociąg pośpieszny, bezpośredni),
9.05 — do Tarnowa,
10.50 — do Koluszek (pociąg miejscowy, kursuje w okresie letnim w niedziele i święta),
11.50 — do Koluszek (miejscowy, połączenie z Warszawą),
13.25 — do Koluszek (połączenie z Warszawą),
14.55 — do Koluszek (pociąg miejscowy)
15.50 — do Koluszek (połączenie z Częstochową i Krakowem),
16.40 — do Częstochowy,
19.30 — do Warszawy,
19.41 — do Skarżyska,
20.20 — do Koluszek (pociąg miejscowy,
22.58 — do Koluszek (miejscowy, połączenie z Warszawą, Częstochową i Krakowem).

Łódź-Kaliska:

Przychodzą:

1.49 — z Warszawy,
3.05 — z Kępna (przez Leszno),
6.30 — z Krakowa,
6.34 — z Poznania (pośpieszny),
7.00 — z Poznania,
8.15 — z Łowicza,
8.45 — z Gdańska,
8.45 — z Poznania (przez Kutno),
8.50 — z Ostrowia,
10.17 — ze Lwowa,
11.59 — z Warszawy (pośpieszny),
12.45 — z Warszawy
13.11 — z Poznania (przez Kutno),
13.28 — z Poznania (przez Kalisz),
16.03 — z Łowicza,
18.11 — z Poznania (pociąg pośpieszny),
18.23 — z Koluszek,
19.25 — z Poznania,
20.15 — z Płocka i Ciechocinka,
21.52 — z Warszawy,
22.30 — z Sieradza (pociąg miejscowy),
23.25 — z Warszawy (pociąg pośpieszny

Odchodzą:

2.04 — do Leszna - Kępna,
3.17 — do Warszawy,
6.42 — do Warszawy (pociąg pośp.),
7.15 — do Warszawy,
7.40 — do Poznania,
8.00 — do Koluszek,
9.05 — do Poznania (przez Kutno) i do Ciechocinka,
10.50 — do Łowicza,
12.07 — do Poznania (pociąg pośpieszny)
12.58 — do Poznania,
13.43 — do Warszawy,
15.15 — do Lwowa,
16.45 — do Sieradza (pociąg miejscowy-letni),
18.19 — do Warszawy (pociąg pośp.),
19.10 — do Ostrowia,
19.45 — do Łowicza,
20.25 — do Gdańska i do Płocka.
20.55 — do Krakowa,
22.07 — do Poznania,
23.34 — do Poznania (pociąg pośpieszny
23.58 — do Poznania (przez Kutno).

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.